

O losie Muz

Monika Śliwińska

**Muzy Młodej Polski. Życie i świat
Marii, Zofii i Elizy Pareńskich**

Iskry, Warszawa 2014

„Kraków przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku, prowincjonalne miasteczko na krańcu Galicji, ograniczone pierścieniem dawnych murów obronnych. Rytm dnia wyznaczały tu: hejnał mariacki, doroczne święta i utarte przyzwyczajenia. [...] Krakowski karnawał ścigał do miasta gości z najodleglejszych miejsc, zza kordonu. Przez kilka pierwszych tygodni nowego roku tańczono w domach i na wielkich salach, dla przyjemności i dla pieniędzy [...] w niedzielne popołudnia, po »dwunastce« w kościele, krakowianie spacerowali po Rynku, wzdłuż linii A–B i po Plantach, gdzie każdy – arystokraci, mieszczanie, renciści i bony z dziećmi – miał swoje stałe miejsce [...] i oto w tym mieście »bez niespodzianek, bez ryzyka i bez możliwości«, gdzie warunki życiowe były opłakane, a młodzież w czarnych pelerynach przesiadująca w Rosenstocku i Paonie, marzyła o wyrwaniu się do Paryża albo przynajmniej do »Widnia«, narodziły się Młoda Polska i jej legenda.”

Monika Śliwińska rozpoczyna swoją opowieść o życiu siostr Pareńskich, brauwrowo wprowadzając czytelnika w fin-desieclowy klimat dawnego Krakowa, który wkracza właśnie w XX wiek. Ten wstęp o nieco baśniowym charakterze wyznacza rytm pierwszej części książki, którą od-

bieram jako opowieść z wyraźnie zarysowanym podziałem. Czytałam jednym tchem, z nostalgią, tęsknotą, a czasem niedowierzaniem, o latach 1901–1939, o ludziach, miejscach i zdarzeniach zogniskowanych wokół kilku rodzin. Tytułowych Pareńskich, a także Żeleńskich, Mühleisenów, Raczyńskich, Leszczyńskich, Domańskich, Rydlów, Tetmajerów, połączonych z sobą więzami krwi lub towarzyskich zależności. Monika Śliwińska w tej biograficznej opowieści o trzech siostrach wyciąga na środek sceny dotychczasowe bohaterki drugiego planu, nieznane albo nieco zapominane, sprowadzone do roli żon sławnych mężów, bohaterek młodopolskiego dramatu, kobiet sportretowanych przez Wyspiańskiego. Spacerujemy ulicami miast, poznając ich topografię, słynne salony, mieszczkańskie kamienice. Jak w fotoplastykonie zmieniają się sceny tej opowieści. Różne miejsca, różne adresy, zmienne ludzkie perypetie. Pojawiają się na narracyjnej scenie niczym w Jamie Michalika, przedstawiając swoje historie ujęte w ramy mikrorozdziałów.

Pierwsza rysa w tej pięknej opowieści pojawia się w 1913 roku w chwili tragicznej śmierci głowy rodu, Stanisława Pareńskiego, rozpoczynając kolejne dramatyczne zdarzenia. Rok później dzieje rodziny zostają po raz pierwszy naznaczone Wielką Wojną. W 1918 roku umiera Eliza Pareńska, nazywana Aspazją i krakowską panią Kalergis. Kilka miesięcy później odchodzi Jan Raczyński, pierwszy mąż Maryny, w 1919 roku w czasie walk na froncie ukraińskim ginie młody lotnik Janek Pareński. W 1923 popełnia samobójstwo najmłodsza z siostr – Lizka, od wielu lat uzależniona od opiatów i alkoholu.

Cześć druga opowieści budzi mój wewnętrzny opór. To tutaj zaczyna się „trudna” lektura, całkowicie odmienna od wcześniejszej, czytelniczej przyjemności. Wbrew dobrze znanym faktom mam ochotę kibicować bohaterem, trzymać za nich kciuki. Albo zamknąć książkę, udając że to już koniec. Ale to nie fabuła, a wielka historia pisze ich dalsze losy. Historia i Herstory. Lata okupacji i dalszych powojennych zmagañ to bolesny obraz zniszczenia, całkowitego rozpadu dawnego świata, bohaterowie opowieści giną w egzekucjach (Boy-Żeleński, Maryna Pareńska-Grekowa z mężem), odchodzą w samotności, żegnani w cichych pogrzebach, jak Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Umierają ludzie, rozpadają się rodziny, znikają dawne przyjaźnie i towarzyskie powiązania. W pięknych mieszkaniach i zacisznych gabinetach płoną książki i niszczeję rękopisy, obrazy, archiwa oraz rodzinne pamiątki przepadają pod gruzami. Następuje czas bezlitosnych ćwiczeń z utraty. Niektóre miejsca znikają na zawsze, inne zmieniają się nie do poznania. Nie ma śladu po pałacyku na Wielopole, warszawskim mieszkaniu Żeleńskich, lwowskiej kamienicy profesorskiej. Czytamy o uporczywej próbie ochrony tego, co pozostało. Zosia z *Wesela* staje się Penelopą i Antygoną: „czekam ich ciągle, każdy powrót do domu to nadzieja listu, albo zobaczenia, zastania w domu, każdy dzwonek to myśl, że to może już”. Muza pełni rolę Mojry, asystuje w odchodzeniu ludzi i znanego jej świata. Zbiera ocalałe tytuły z Biblioteki Boya, walczy o prawa autorskie swojego męża, o wyjaśnienie okoliczności jego śmierci i dotarcie do miejsca pochówku. Staje się seniorką rodu. Żyje dla syna i dla Tadeusza, który dopie-

ro w 1950 roku, sześć lat przed jej śmiercią, zostaje oficjalnie uznany za zmarłego. Dowodem dla sądu stało się rozpoznanie jego charakterystycznego, kolorowego krawatu zapamiętanego na stosie ubrań należących do aresztowanych tamtej nocy. Ostatni, pośmiertny akt Boyowej ekstrawagancji. Fusia zgodnie ze swoją wolą zostaje pochowana z nożem do papieru: „była to jedyna pamiątka po mężczyźnie, który formalnie nie był jej mężem od piętnastu lat, nieformalnie od ponad czterdziestu, a w sercu pozostał nim na zawsze”.

Zosia jest dominującą bohaterką opowieści o trzech siostrach. Nie jako małżonka sławnego Boya-Żeleńskiego, lecz jako Fuś z nieodłącznym papierosem, termosami z gorącą herbatą, niestrudzona redaktorka, korektorka, niezmiennie inspiracja kolejnych wielkich twórców. Fusia „niestaranna w toalecie a w szczególności w uczesaniu”, młoda mężatka sportretowana przez Wyspiańskiego. „W swoim życiu była córką nadzwyczajnych rodziców, muzą nieprzeciętnych artystów i żoną znanego pisarza, a każdą z narzuconych ról przyjmowała z godną podziwu odwagą”. Notorycznie zdradzana, w reakcji na kolejne romanse męża szuka własnej drogi i osobistego szczęścia, m.in. w relacjach z Rudolfem Starzewskim czy Witkacym. Żeleńscy po latach zbudowali swój związek od nowa, według własnych zasad, tworząc układ zbliżony do małżeństwa koleżeńskiego (od książki sędziego Lindseya), które w dwudziestoleciu międzywojennym zyskało ogromną popularność w kręgach skupionych wokół Ligi Reformy Obyczajów. Nowy model małżeństwa respektował wolność osobistą jednostki, zapewniając przestrzeń konieczną do

realizacji własnych potrzeb. Był korzystnym rozwiązaniem dla osób, które chciały budować wspólne życie, nie rezygnując z własnych aspiracji i osobistej wolności. Porozumienie intelektualne, głęboka więź uczuciowa, poczucie bezpieczeństwa, a także wspólne plany i aspiracje życiowe miały tworzyć wzajemnie dopełniającą się, harmonijną całość.

Rekonstruując świat sióstr Pareńskich, Monika Śliwińska obficie wykorzystuje wszelkiego rodzaju archiwalia. Podczas drobiazgowej kwerendy wybiera dla czytelników prawdziwe perełki, jak choćby pamiętniki Aleksandry Czechówny, kuzynki Rydlów. Swoje spostrzeżenia notowała ona nieprzerwanie od 1856 do 1923 roku, zapisując czterdzieści cztery zeszyty, które stanowią bezcenne świadectwo epoki. Dlatego lektura bibliografii wykorzystanej przez Śliwińską była dla mnie niezwykle interesująca, i nie jest to bynajmniej czytelnicza perwersja.

Muzy Młodej Polski doskonale uzupełniają biograficzne rozważania na temat Boyów autorstwa Barbary Winklowej czy Józefa Hena. Pozostawiają niedosyt i zachęcają do dalszych poszukiwań. Na początek warto wybrać się na post-lekturowy spacer, po Krakowie – mieście literatury. Odszukać dawne szlaki literackich saloonów, zapomnianych adresów Pareńskich, Zeleńskich i Rydlów. A potem ponownie wrócić do *Wesela*, *Boyowej Plotki* czy *Słówek* i *Wyznań gorszycielki* Krzywickiej.

Ale książka Śliwińskiej jest przede wszystkim świetnie napisaną opowieścią o nieistniejącym już świecie, w którym *Muzy* były pożądane. A my potrzebujemy takich opowieści.

Maria Wojciechowska